

KURJER

Redakcja i administracja otwarta od godziny 10-ej do 3-ej popoł. i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godziny 10-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz.

Redakcja i Administracja ulica Krakowskie-Przedmieście № 60.

Cena Prenumeraty:

W Lublinie z odnoszeniem do domów: rocznie 5 rb., 20 kop., półrocznie 2 rb., 60 kop., kwartalnie 1 rb., 30 kop., miesięcznie 45 kop., tygodniowo 15 kop.

Z PRZESYŁKĄ POCZT.

Rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb., kwartalnie 1 rb. 50 kop., miesięcznie kop. 50

Cena Ogłoszeń:

Na 1 stronie wiersz jednospaltowy petittem lub jego miejsce 25 kop., na 3-ej stronie 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop. Margines środkowy jednorazowo—4 rb., następnie razy 3 rb. Nekrologi za wiersz 25 k. Rękopisy nie zwracają się. Skrzynka pocztowa № 62.

№ 39.

Nauka czytania i pisania.

Za pozwoleniem władzy odbywa się nauka czytania, pisania i rachowania dla dorosłych, każdorazowo w szkole „Światła” na Piaskach od godziny 6 do 8-ej wieczorem. W niedzielę od 4 do 6-ej godz. Wpis na kursy 15 kop. miesięcznie.

KALENDARZYK.

Biblioteka publiczna im. Hieronima Łopacińskiego. Otwarta od 10 rano do 2 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Jezuicka gmach po-Dominikański.

Czytelnia Społeczna. Otwarta od 9 rano do 9 wiecz. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 13.

Lubelskie Towarzystwo szerzenia oświaty „Światło”. Kancelarja otwarta od 10 rano do 3 popołudniu i od 5 do 7 wieczorem. Ulica Krakowskie-Przedmieście № 60 w redakcji „Kurjera”. Przyjmują się opłaty od członków.

Posiedzenia Zarządu Głównego w każdy poniedziałek o godz. 8 wieczorem. Posiedzenia Zarządu Koła Lubelskiego w każdy czwartek o godzinie 8 wieczorem.

Teatr Wielki. Dziś „Pan Twardowski na Krzemionkach” baśń fantastyczna J. N. Kamińskiego.

Blaskop „Inéâtre Moderne” ulica Krak. Przedm. Przedstawienie codziennie od 5 popołud. do 11 wieczorem.

Wschód słońca o godz. 7 m. 16., zachód o g. 5 m. 13.

Matematyka i życie.

Jachowi Sp. w dowód przyjaźni
Autor.

— Matematyka... jakaż to sucha nauka! — mówią nieraz ludzie, zrażeni do tej nauki przez nauczycieli nieodpowiednich.

— Ileż dowcipu jest w matematyce! — wołają inni, zachwycając się pomysłowymi zadaniami z zakresu matematyki, trawiąc długie godziny nad ich rozwiązaniem zupełnie tak, jak inni pracują nad odgadnięciem szarad i rebusów.

W rzeczywistości, jak nie mają racji pierwsi, gdy przestraszą się widokiem cyfr, znaków matematycznych, figur geometrycznych, tak jednostronnie wielbią zwolennicy dowcipu, choć istotnie mało która gałąź wiedzy ludzkiej zdołałaby tyle go wykazać, ile zawiera się w matematyce.

Chcąc pojąć doniosłość matematyki dla życia ludzkiego, wspomnijmy orzeczenie jednego z największych myślicieli, jakich nasze wieki wydały, Emanuela Kanta, podług którego „w każdej oddzielnej nauce przyrodniczej tyle tylko jest właściwej nauki, ile jest w niej matematyki”. Sam zbiór faktów, bodajby najpełniejszy, najbogatszy, nie stanowi nauki. Posługacz, który utrzymując w porządku gabinet mineralogiczny, wyuczyłby się nazwy każdego minerału, rudy, kryształu i wszystkich okazów tam pomieszczonych, nie stałby się przez to przyrodnikiem. Nie jest przyrodnikiem i zawodowy myśliciel, którego wiedza ogranicza się na zbadaniu naocznym całego życia pewnej liczby zwierząt.

Przyrodnik poznaje prawa ogólne, rządzące rozwojem istot, a wiele z tych praw da się ująć w formuły nieledwie ściśle matematyczne.

Jakkolwiek jednak orzeczenie Kanta jest szerokie, pod pewnym względem może nawet za szerokie, bo matematyka bez sportrzeżeń, sama nie zdołałaby wytworzyć wiedzy przyrodniczej, to jednak orzeczenie owo jest i za ciasne. Matematyka nie tylko wkroczyła zwycięsko w nauki przyrodnicze (niektórymi z tych nauk zawiadnęła mniej, innymi, jak np. astronomją, bardzo przeważnie), lecz dziedzina jej o wiele jest rozciąglejsza. Przeniknęła ona w stosunki ludzkie, które w znacznej mierze reguluje. Co więcej, przeniknęła w życie duchowe człowieka, w objawy czucia i myśli, nad którymi także prowadzi kontrolę, układa w szeregi podług swoich praw, ułatwia ich roztrząsanie i poznawanie.

Pominę w tych wyważach matematykę czystą, zwrócę się tylko do matematyki stosowanej, chociaż matematyka czysta jest pnem, a stosowana — to konary, gałęzie i gałązki na tymże pniu rosnące i z niego czerpiące soki.

Już największa podstawowa część matematyki, arytmetyka, nauka o liczbach wyrażonych cyframi, w zastosowaniu daje: po pierwsze—arytmetykę kupiecką, powtóre—buchalterję, potrzecie—arytmetykę prawną i polityczną (tu należą obliczenia loterii, rent, instytucji przezorności, jak na przykład kas oszczędności, kas wkładowo-zaliczkowych, ubezpieczeń). O wiele rozleglejsze są zastosowania geometrii. Przedewszystkim następcza się miernictwo niższe, zdejmowanie planów z niewielkich przestworów ziemi, przy czym nie zachodzi potrzeba uwzględniania kulistej postaci ziemi. Następnie miernictwo wyższe, geometria i triangulacja, zdejmowanie map z wielkich przestworów, gdzie już trzeba się liczyć z postacią kuli ziemskiej. Następnie pomiary lasów, celem dzielenia ich na rewiry i poręby. Dalej pomiary i plany kopalń z uwzględnieniem szeregu piętr, coraz niżej zstępujących w głąb ziemi. Spowinowacaną z powyższymi naukami jest geografia matematyczna, klimatologia i meteorologia. Nauki te objaśniają nam o rozkładzie ciepła i wilgoci na powierzchni ziemi, o ruchach powietrza, wiatrach, burzach, o ruchach w morzach, w rzekach, o przebiegu chmur.

Sięgnijmy wzrokiem w niezgłębione niebo, zahaftowane gwiazdami, na którym w dzień króluje słońce, a w nocy srebrne potoki światła zlewa na nas księżyc, blade, a jednakże tak piękne i mile odbicie słońca!

To niezmierzone państwo mierzy astronom, oblicza odległość, wylicza prędkość, kreśli drogi każdego ciała, przewiduje zmiany, jakie mogą zachodzić w jego położeniu w przyszłości. I czyliż mały pożytek prak-

tyczny przynosi nam nauka astronomji?

Niegdyś widok komety, wieść o mającym wkrótce nastąpić końcu świata, widok zaćmienia słońca—wszystko to przejmowało ludzi przerażeniem. Gdy świat miał skończyć się wkrótce, życie społeczeństw ludzkich ulegało zupełnej zmianie. Człowiek przestawał się troszczyć o przyszłość własną i dzieci swoich, oddawał się cały albo rozpaczy, albo wyłącznie modłom i dobrym uczynkom, albo wyuzdanej rozpuście, zupełnemu rozpasaniu moralnemu. Kometę poczytywano za wróżkę nieomylną jednej z tych klęsk powszechnych, o których oddalenie błagano Boga w suplikacjach: „od morowego powietrza, głodu, ognia i wojny”. Jeszcze w „Panu Tadeuszu” Mickiewicza widzimy takie przekonania, wypowiedziane ustami Wojciecha Hreczechy, człowieka rozsądnego, ale nieukształconego naukowo.

Dziś skutkiem rozpowszechnienia się pojęć astronomji, wszystkie te wrogie zmiany już nawet prostaczekowie przestali się niepokoić tymi zjawiskami. Pomimo zaćmień, komet, życie ludzkie idzie codziennym, zwykłym trybem, a wróżby rychłego końca świata nikogo nie wytrącają z równowagi.

Ilu ludziom na okrętach, na bezdrożach oceanów uratowała życie znajomość czasów zaćmienia księżyców Jowiszowych, pozwalając im regulować zegary dokładnie i orjentować się co do miejsca, przez które okręt przepływa, tego nikt zliczyćby już nie zdołał. Sternictwo żeglarskie polega wogóle zresztą na matematyce. Łatwo się o tym przekonał każdy, kto choćby okiem rzucił na obszerną pracę o żeglarstwie, drukowaną w tygodniku „Naokoło Świata”.

Astronomiczne obliczenia wchodzą w zakres mechaniki. Wystarczy wspomnieć mechanikę, ażeby człowiekowi myślącemu nasunąć ogrom jej zadań. Do niej należą maszyny, z niej czerpie wiadomości budowniczy, inżynier, żeglarz powietrzny, na niej oparte są wodociągi, kanały, motory parowe i gazowe, jej zawdzięcza sztuka wojenna swoje nadzwyczajne postępy, zarówno w fabrykacji pocisków i broni, jak w ubezpieczających fortyfikacjach. Mechanika atoli jest tylko jednym, szeroko rozwiniętym działem fizyki matematycznej, która oblicza i szkła zbrojące oko ludzkie, i zwierciadła, tłómaczy tęczę, ocenia działanie światła i ciepła, rozróżnia rodzaje światła, oblicza stosunki barw, tonów, buduje skale muzyczne, kontroluje działanie elektryczności.

Gdy chemik zagłębia się w poszukiwaniach najmniejszej treści materji, których oko ludzkie nigdy nie dojrzy, ręka ludzka nigdy nie wyczuje i tam badaczowi towarzyszy matematyka, kieruje nim w obliczaniu wagi atomów, w odgadywaniu ich postaci—a gdy i po za tę granicę przedarł się umysł ludzki, rozkładając atomy na cząsteczki jeszcze nieporównanie drobniejsze:

na elektrony i jony, i tu jeszcze liczba i miara oddają nieocenione usługi, i tu jeszcze świadkami jesteśmy zdumiewających, nieustannych ruchów, których kierunki i prędkości napraszają się ścisłych matematycznych badań.

Fizjolog, rozpatrujący oko, ucho, narzędzia powonienia, smaku i dotyku, działalność gruczołów (np. wątroby, śledziony, trzustki, nerek i t. d.), skład krwi, sprawność żył i arterji, nie może wyrzec się matematyki.

Lekarz nieustannie zdaje sobie sprawę z liczb, wagi, miary, czasu, układa proporcje.

Wspominaliśmy o artemyce prawnopolitycznej. Statystyka jest bezpośrednim zastosowaniem do życia społecznego. A statystyka jest drogowskazem w zarządzie społeczeństw, i w prawodawstwie, i w systemie podatkowym.

Pieniądze, miary, wagi, pozostają i zmieniają się przy czynnym udziale matematyków.

Kapryśny ołówek rysownika nie ustrzegł się wielowładnego wpływu matematyki.

Nie mówiąc o rysunkach technicznych budowli, maszyn, będących najściślejszym zestawieniem prawideł podanych przez matematykę, ale swobodne z pozoru obrazy, pejzaże czyli pospolicie u nas zwane landszafty, grupy osób, wnętrza wspaniałych budowli wtedy tylko mogą być przez malarza odtwarzane bez grubych błędów, jeśli ten malarz gruntownie zna perspektywę, czyli sztukę przedstawienia rzeczy na płótnie tak, jak one się oku ludzkiemu przedstawiają w naturze. A perspektywa — toć to rysunek matematyczny, oparty ściśle na geometrii.

Swobodna, lotna, nieuchwytna ludzka myśl podlega prawom określonym przez logikę. Otóż niższa matematyka uchodzi za logikę praktyczną i w znacznej części w tym celu jest obszerniej wykładana w szkołach większych i średnich, żeby ludzi przyzwyczaić do porządnego myślenia.

Cyrkiem można oznaczyć czułość rozmaitych miejsc na skórze ludzkiej.

Są przyrządy, za pomocą których można liczbami oznaczyć wpływ zmęczenia na człowieka, i to zarówno zmęczenia spowo-

dowanego przez pracę mięśniową, fizyczną, jak i przez pracę umysłową, przez natężenie uwagi.

Słowem po wszystkich dziedzinach wiedzy i pracy ludzkiej matematyka towarzyszy nam jak dobry, cichy, sumienny doradca, zawsze gotowy służyć użyteczną wskazówką.

—erpe—

* * *

Zem znowu chciał uwierzyć w Szczęście,
niechaj mi będzie wybaczone.
Znów na me czoło z łez korone
wtoczyły silne życia pięście.

Znów mi ugięły czoło dumne
przemijające życia burze,
i znów tonącą w krwi purpurze
mojego jutra widzę trumnę.

Znów jakżeś dłonie zrozpaczone
nad moją duszą się zawarły,
zdem pośród zwyłych znów umarły
i dźwigam gorzkie łez korone.

Ogromne morze śpi dokoła,
mknie okręt w mgliste jakżeś dale,
ale na duszy mej kryształe
nic zgładzić smutku skaz nie zdoła.

I wiem, że więcej nie powstanie
ten blask, co olśnił mnie na chwilę
(tak gład barwne sny—motyle,
tak tonie słońce w oceanie).

A gdy mnie śmierci dłoń ukoi
i koniec przyjdzie duszy wzlótom,
wspomnę tę jedną chwilę złotą,
co błysła słońcem w duszy mojej.

Dzisiaj, w którąkolwiek pójdę stronę,
zgniotą mnie silne życia pięście.
Zem znowu chciał uwierzyć w szczęście,
niechaj mi będzie wybaczone.

Jan Iwański

Korespondencje „Kurjera“.

Radzyn, 12 lutego 1910 r.

Miasteczko nasze, po długoletnim odętwieniu, ostatnimi czasami, zawdzięczając ludziom dobrej woli, znacznie się ożywiło i niewiele obecnie ustępuje innym prowincjonalnym miastom. Mieliśmy cały szereg rozmaitych odczytów i amatorskich przedstawień scenicznych, które, odbywając się w

świeżo wybudowanym teatrze, w znacznej mierze przyczyniły się do rozbudzenia życia i wyrwania naszej okolicy z jej poprzedniej ospałości.

Pomijając dawniejsze odczyty, wypowiadane przez rozmaitych prelegentów i na rozmaite tematy, o których w swoim czasie były zamieszczone wzmianki w „Kurjerze“, a w tej liczbie i świetny cykl odczytów p. Eugenjusza Sokołowskiego (za co niech mu będzie cześć i chwała),—dnia 1 b. m., na dochód Towarzystwa miłośników sceny i muzyki, usłyszeliśmy znowu z dziedziny naszej literatury drugi już odczyt p. Zygmunta Michałowskiego, mianowicie „O satyrze współczesnej“. Prelegent, obrawszy za temat wyłącznie dzieła Jana Lemańskiego, przedwstępnie wykazał wpływ satyry na społeczeństwo wogóle oraz sposób, w jaki niektóre oddzielne jednostki na takową reagują. Następnie, przeprowadziwszy w drodze syntetycznej wyśmienitą charakterystykę omawianych utworów, wniósł w odczyt bardzo wiele subiektywnego elementu, dając kwestji należyte oświetlenie i właściwy koloryt, co niezmiernie dużo przyczyniło się do ożywienia i barwności samego przedmiotu, jak również do wzbudzenia większego zainteresowania się wśród słuchaczy. Forma, jak zwykle, była wytworną, a treść—wyczerpującą. Pisząc niniejszą wzmiankę, z przyjemnością dowiadujemy się w tej chwili, że prelegent dał się słyszyć z zamiarem wypowiedzenia wkrótce trzeciego odczytu z tej samej dziedziny.

Niezależnie od tego, wprędce zaraz, bo 6 tegoż miesiąca, Towarzystwo radzyńskiej straży ogniowej dało przedstawienie amatorskie, na które złożyły się jednoaktówki: „Marcowy kawaler“ Blizińskiego, „Kajcio“ Dobrzańskiego i „Werbel domowy“ Gregorowicza. Na ogół gra była dobra i amatorzy dołożyli starań, żeby się wywiązać z podjętego zadania. Szczególniej odznaczyła się panna Czerwińska, która mogłaby występować na pierwszorzędnym scenach.

Po przedstawieniu odbył się bal, który, zgromadziwszy przeszło sto osób, wyróżnił się swą werwą z pomiędzy wszystkich poprzednich zabaw tanecznych, co dało bardzo sympatyczne wrażenie.

W interesie prawdy zaznaczyć tu musimy, iż wyżej wzmiankowane przedstawienie sceniczne odbyło się także w formie próbnej: 5 b. m., lecz niektórzy z amatorów czy to skutkiem raptownej tremy, czy też z racji braku czasu do odpowiedniego przygotowania się, w „Werblu dowowym“ niezaprawdę dobrze wykonali partję śpiewów. To dało powód pewnym widzom (na szczęście znalazło się takich tylko dwóch) do ostentacyjnego w czasie przedstawienia opuszczania sali z towarzyszącymi takowemu gościom niesmaku i oburzenia. Być bardzo może, że wydelkaczony zmysł artystyczny tych panów, których jedynie mogłaby usprawiedliwić raptowna niedyspozycja (choć mieli oni wygląd zdrowych na ciele),—uclerpiął nieco skutkiem doznanego rozczarowania, ale w każdym razie ignorowanie dobrych chęci artystów-amatorów, którym chwilowo coś się nie udało, i

M. BIERNACKI.

Maurycy Mochnacki.

Głos ten wywołał nadzwyczajne wrażenie i kursował w licznych odpisach, gdyż rzeczywiście napisany był przedziwnym językiem, pełnym godności, bólu, żalu i rewolucyjnego ducha.

Wyrok sądu sejmowego wypadł uniewinniająco, a chociaż nie otrzymał on sankcji cesarskiej, to dlatego miał tak donośne znaczenie, iż był on niejako zapowiedzią burzy, która nadciągała.

Spisek, który do wybuchu miał doprowadzić, zorganizował się właśnie tam, gdzie go się najmniej spodziewano, w ulubionej przez W-go Xięcia szkole podchorążych, a zorganizował go sympatyczny i wielce przez młodzież kochany podporucznik Wysocki.

Wysocki pragnął nadać spiskowi szersze znaczenie przez zainteresowanie młodzieży uniwersyteckiej i miasta. Dlatego też Mochnacki znalazł się obok Nabelaka bardzo wcześnie na liście członków spisku.

Wbrew wszystkim Mochnacki nie doradzał

rozpoczynania sprawy, póki nie obmyślony będzie i zorganizowany silny rząd rewolucyjny z pośród spiskowców, któryby od razu silną ręką rzecz rozpoczętą dalej prowadził. Ale na tym punkcie nie było zgody, między spiskowcami. Wysocki tak daleko ambicją nie sięgał—przeciwnie chciał tylko powstanie rozpocząć, dać hasło, a wytworzenie się rządu pozostawiał już osobom więcej znanym i poważanym w kraju. Sam zaś po rozpoczęciu postanawiał ze skromnością na bok się usunąć, co też i później wykonał. Ten rozmach połowiczny Wysockiego—nie zadawał Mochnackiego do tego stopnia, iż usuwa się on ze spisku i pogrąża w pisaniu drugiego tomu swej Literatury, tego tomu, który nigdy nie miał się ukazać w druku. Mimo to jednak, gdy wieczorem 29 listopada zawiadamiają go spiskowcy o wybuchu, jest zdecydowanym od razu porzucić wszystko i wyruszyć na swój posterunek, na Stare Miasto, aby tam rewolucjonizować Warszawę.

Zamach się udał, chociaż nie w tym stopniu, jak przewidywali spiskowcy, następuje „Noc Listopadowa“ i oto stało się to, co przewidywał Mochnacki. Wobec braku wszelkiego rządu rewolucyjnego, bierze do ręki cugle rządu ks. Lubbecki, dobiera do składu dawnej Rady kilka popularnych osobistości, jak gen. Chłopiński,

Niemcewicz, Lelwela, Ostrowskiego i Czartoryjskiego i w imię tej Rady wydaje odezwę uspokajającą do mieszkańców Warszawy, odezwę w której wypadki „Nocy Listopadowej“ nazwanymi zostały „smutnymi wypadkami“, które on naprawić obiecuje.

Lubecki paktoje w tej sprawie z Wielkim Księciem, działa wciąż w imię cesarza i stara się cały ruch w zaczątku przycisnąć.

Ale nie było to intencją ani wojska, ani całego rewolucjonizowanego mieszczaństwa warszawskiego. To też wkrótce na ich czoło wysunął się trybun ludowy, który zamiary Lubeckiego pokrzyżował, a trybunem tym był właśnie młody 26-letni dziennikarz Maurycy Mochnacki. Już 1 grudnia organizuje on klub patriotyczny na wzór klubu Jakobinów w Paryżu, a w dniu 2 grudnia występuje z piorunującą mową przeciwko niezdecydowanej postawie Rady, na wieczornym zebraniu w reductowej sali na Placu Krasińskich. Był to pierwszy jego występ. W złe oświetlonej sali tłoczyło się około tysiąca uzbrojonych obywateli, długi wązki stół stanowił mównicę, z której Mochnacki plan swój rozwija.

D. c. n.

